

Eleonora Szopińska

Wejherowo

W czasie II wojny światowej nasza rodzina Dąbrowskich mieszkała w Kamienicy Królewskiej na Kaszubach. Moja matka Helena Dąbrowska była nauczycielką. Ukończyła przed wojną Seminarium Nauczycielskie w Wejherowie. Znała biegle w mowie i piśmie język niemiecki. Natomiast mój ojciec Jan Dąbrowski był przed wojną kupcem w branży drzewnej. Dostarczał m.in. drzewo do Wolnego Miasta Gdańska. Zajmował się też amatorsko myślistwem.

Przed wojną oboje rodzice należeli do Polskiego Związku Zachodniego. Po wybuchu wojny w obawie przed prześladowaniami wyjechaliśmy z Pomorza całą rodziną do Inowrocłwa, skąd powróciliśmy do Kamienicy Królewskiej przed Bożym Narodzeniem 1939 r.

W Kamienicy Królewskiej byliśmy najbliższymi sąsiadami licznej rodziny Jana Kwidzyńskiego, mieszkaliśmy razem na wybudowaniu. Pamiętnego dnia z 9 na 10 stycznia 1944 r. Gestapowcy z Gdyni na czele z Janem Kaszubowskimi i Aleksandrem Arendtem otoczyli zabudowania gospodarstwa Jana Kwidzyńskiego. Celem ich było, jak się później dowiedzieliśmy, ujęcie „Jura” i „Piotra Morskiego”- dowódców „Gryfa”, których nie było w tym czasie w zabudowaniach Kwidzyńskiego. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że prawdziwe nazwisko „Jura” to Józef Dambek, a „Piotr Morski” to por. Augustyn Westphal.

Z J. Kaszubowskim i A. Arendtem był również ich przełożony – szef Gestapo gdyńskiego, funkcjonariusz Grenzkommisariatu w Gdyni, sekretarz kryminalny SS Herbert Teuffel (zw. Mantenfel). Kaszubowski i Arendt dziwnie się w obecności ich zwierzchnika zachowywali – udawali, że są Niemcami z krwi i kości i nie znają języka polskiego. Dlatego zaraz na początku akcji kazali Czesławowi Kwidzyńskiemu iść po moją matkę Helenę Dąbrowską, aby przybyła natychmiast jako tłumaczka języka niemieckiego.

Ja byłam również świadkiem naocznym, jak przybył do naszego domu Czesław Kwidzyński z wiadomością, że całe gospodarstwo jest otoczone przez Niemców, którymi przewodzą Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt.

Mama moja udając się na wezwanie Gestapo do zabudowań Kwidzyńskich, nakazała nam natychmiast powiadomić miejscowych „Gryfowców”, że u Kwidzyńskich jest kocioł.

Pełniąc rolę tłumacza widziała jak gestapowcy bili J. Kwidzyńskiego i starali się wymusić na nim, pytając wiele razy, gdzie jest Jur i Piotr Morski i gdzie znajduje się ich bunkier.

W czasie akcji u Kwidzyńskich mama rozpoznała zaraz A. Arendta, którego znała z widzenia, ponieważ uczęszczał tu w Wejherowie do szkoły.

W akcji przeciwko dowódcy „Gryfa” Kaszubowski i Arendt nie przyznawali się, że znają język polski jeszcze z jednego względu - ci gestapowcy mieli po wojnie pozostać w Polsce, i po przegranej Niemiec z ramienia drugiego okupanta – Rosji sowieckiej – którego równocześnie byli agentami, kontynuować likwidację polskich patriotów, m.in. żołnierzy „Gryfa”. Po wojnie mieli objąć z nadania Moskwy ważne stanowiska w zniewolonej Polsce. Tak się też stało.

Wiadomo nam było, że mało kto z gestapowców na tym terenie znał język polski czy kaszubski. Istniało prawdopodobieństwo, że gdyby J. Kaszubowski i A. Arendt używali języka polskiego przed tak liczną rodziną Kwidzyńskich i osobach postronnych, mogliby być po wojnie łatwo rozpoznani i namierzeni.

Pragnę w tym miejscu wyjaśnić, że Kaszubowski i Arendt wiedzieli, gdzie mieszkała nasza rodzina Dąbrowskich, ponieważ przez całą wojnę rozpracowywali żołnierzy „Gryfa”. Na początku kwietnia 1941 r. został aresztowany przez Tajną Policję SS z Gdyni mój ojciec Jan Dąbrowski. Aresztowania tego, dokonali w Sierakowicach równolegle z aresztowaniem Antoniego Naczka, ubrani w czarne mundury gestapowcy gdyńscy: Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt. (Opis powyższego wydarzenia znajduje się w zasobach IPN w Gdańsku. Potwierdziłam je pod przysięgą w czasie przesłuchania w obecności prokuratora. Patrz: Oświadczenie z 31. 01.2001.)

Po aresztowaniu w Sierakowicach mój ojciec i Antoni Naczka wywiezieni byli do Stutthofu i tam osadzeni. W dniu 16 lipca 1941 r. ojciec mój Jan Dąbrowski oraz Antoni Naczka z Tuchlina, Józef Głodowski z Gowidlina i Franciszek Paszki z Kartuz przewiezieni zostali przez Gestapo do Sianowa, gdzie co roku odbywa się odpust M B Szkaplerznej – Królowej Kaszub. Tam postawiono szubienicę, w miejscu, gdzie bije źródło, i wszystkich czterech żołnierzy TOW „Gryf Kaszubski” powieszono. Zmuszono ludność kaszubską zgromadzoną u swojej Matki - Królowej Kaszub do oglądania tej egzekucji. Celem egzekucji było m.in. zastraszenie mieszkańców Kaszub. Egzekucją kierowali gestapowcy ubrani w czarne mundury – byli to Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt.

W czasie kiedy Gestapowcy na czele z J. Kaszubowskim i A. Arendtem otoczyli gospodarstwo Jana Kwidzyńskiego dowódców „Gryfa”, nie było w Kamienicy Szlacheckiej. Zawiedzeni tym faktem gestapowcy z wyjątkową brutalnością traktowali

rodzinę Kwidzyńskich. Bito ich, a w szczególności torturowano Jana Kwidzyńskiego. Bito go do nieprzytomności, a następnie polewano wodą i kiedy odzyskiwał przytomność dalej się nad nim znęcano. Ponieważ tej akcji przyglądał się funkcjonariusz Grenzkommissariatu w Gdyni sekretarz kryminalny SS Herbert Teuffel, Kaszubowski i Arendt wykazywali się w obecności przełożonego wyjątkową brutalnością, aby nie byli posądzeni o łagodność w stosunku do Polaków – żołnierzy Gryfa”, i jak wcześniej nadmieniałam, udawali m.in., że nie znają języka polskiego.

W czasie, kiedy przybyli gestapowcy, w bunkrze było dwóch żołnierzy “Gryfa” - bracia Albin Michałka ps. “Zegar” oraz Bernard Michałka ps. “Batory”, którym przyszło bronić się w bunkrze do ostatniego naboju. W czasie tej akcji oprawcy zamordowali Jana Kwidzyńskiego i Bernarda Michałka, a następnie bunkier - “Gniazdo Gryfitów” wysadzili w powietrze, grzebiąc ciała tam zamordowanych.

Moje *Oświadczenie z dn. 30.01.2001 r.* przekazałam do IPN, jak również podałam do publicznej wiadomości. Opublikowali je m.in. Agnieszka Tempska po mężu Pryczkowska w książce, którą napisała wspólnie z mężem Alfonsem Przyczkowskim – członkiem Rady Naczelnej “Gryfa”. Tytuł książki - *“Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski – Pomorski 1939-2001. Geneza. Obsada personalna w kierownictwie. Prześladowania powojenne”*. Wydawca: *Zespół ds. Upamiętniania TOW “Gryf Pomorski”*. Gdynia 2001.

Agnieszka Pryczkowska to legendarna łączniczka Sztabu por. Dambka i por. Augustyna Westphala, który to sztab w latach 1942-1944 mieścił się w rodzinnym gospodarstwie Tempskich w Borzystowskiej Hucie.

Pryczkowscy w swojej książce podają w oświadczeniu z 25 października 2001 roku, że 14 stycznia 1944 r. ekspedycja Gestapo z Janem Kaszubowskim, Ludwikiem Miotk, Janem Biangą i innymi wyruszyła z Gdańska samochodami w pościgu za przywódcami “Gryfa” porucznikami Dambkiem i Westphalem w celu ich zlikwidowania. Mieli oni zostać ujęci w naszym gospodarstwie nad Jeziorem Raduńskim.

Pragnę tu porównać te dwa zamachy na dowódców “Gryfa” J. Dambka i A. Westphala w dniu z 9 na 10 stycznia 1944 w Kamienicy Królewskiej, którego byłam świadkiem, oraz w dniu 14 stycznia 1944 r. w Borzystowskiej Hucie. Odbyły się one w odstępie czterech dni. Obu dokonała V kolumna – Polskojęzyczna Grupa Gestapo J. Kaszubowskiego, A. Arendta, Jana Biangi i Ludwika Mitka. Wszyscy oni po 1945 r. znaleźli się UB. Gestapowcy ci w PRL zrobili wielką karierę, np. Jan Kaszubowski od maja 1947 r. pracował w Ministerstwie

Bezpieczeństwa Publicznego, Aleksander Arendt został szefem UB gdańskiego i jednocześnie starostą powiatu Gdańskiego, a potem starostą Kościerzyny. Były to fakty powszechnie nam wtedy znane. Później, po 1956 r. z ramienia UB zakładał Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i został jego pierwszym prezesem.

W czasie kiedy rozpoczęto przyznawanie uprawnień kombatanckich żołnierzom "Gryfa" mama poczyniła również starania w tym kierunku. Uprawnienia takie należały się mamie z dwóch tytułów – tajnego nauczania oraz z faktu, że była wraz z mężem aktywnym żołnierzem "Gryfa". Niestety mama jako wdowa po Janie Dąbrowskim zamordowanym w Sianowie przez gestapowca A. Arendta takich uprawnień nie otrzymała. Występując w roli tłumaczki była też świadkiem pacyfikacji bunkra i mordu dokonanego przez m.in. A. Arendta na Janie Kwidzyńskim i Bernardzie Michalko ps. "Batory". A to właśnie Arendt będąc w ZBOWiD decydował o przyznawaniu uprawnień kombatanckich. Powiedział on do mamy: "uprawnienia kombatanckie pani się nie należą".

Jako świadek tamtych wydarzeń, stwierdzam z oburzeniem, że jeszcze dzisiaj są w Polsce skompromitowani historycy, którzy głoszą, że Aleksander Arendt był w TOW "Gryf Pomorski" i w AK oraz, że był więźniem KL Stutthof. .

*Olomara Szopinista*





